

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciężyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny”, „Słowo Boże” i „Opiekun Dzieci”.

Adres do wszelkich przesyłek
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 31.

Poznań, dnia 30 lipca 1922 roku.

Rok XXVIII.

Do walki z pijaństwem.

Pijaństwo jest wielkim złem, bo źródłem jest wielu grzechów i występków. Znałe są każdemu okropne skutki pijaństwa. Obrzydły ten nałóg wydziera nieraz z rąk dziedzictwo wzięte po ojcach, doprowadza do nędzy i ubóstwa, niweczy sławę i dobre imię, podkopuje szczęście domowego pożycia, targa uświęcone węzły zgody i miłości, godzi na zdrowie i życie, mnoży grzechy i prowadzi ku przepaści wiecznego zatracenia. Stąd słuszną jest i konieczną rzeczą, aby wszyscy ludzie dobrej woli zgodnie i sumiennie wpływem swoim zapobiegali szerzeniu się pijaństwa wśród społeczeństwa naszego, i otwarcie stanęli do walki ze zgubnym nałogiem. Nie od dziś toczy się walka z pijaństwem na ziemiach polskich. Nigdy nie zabrakło mężów wielkiego ducha, którzy widząc spustoszenie, jakiego dokonywało pijaństwo na ziemi polskiej, gorąco i wytrwale pracowali nad wykorzenieniem niecznego nałogu. W r. 1905 zawiązała się nawet w dzielnicy wielkopolskiej osobna organizacja przeciwalkoholowa „Wyzwolenie”, która w walce z alkoholizmem głosiła zupełną wstrzeźmliwość i tysiące dobrych synów Ojczyzny skupiła około swego sztandaru. Niestety obecnie ruch przeciwalkoholowy nie doznaje należytego poparcia ze strony społeczeństwa. Aby zachęcić do współpracy szerokie koła społeczeństwa, zwolennicy ruchu wstrzeźmliwości zwołali Kongres przeciwalkoholowy (piąty polski Kongres) w Poznaniu w połowie lipca b. r.

Kongres uchwalił cały szereg rezolucyj, z których należy wymienić uchwałę, wyrażającą hołd i wdzięczność Sejmowi Ustawodawczemu za uchwalenie ustawy przeciwalkoholowej z dnia 23 kwietnia 1920 r. oraz tym posłom, którzy tę ustawę popierali.

Uchwalono dalej zwrócić się do posłów o poparcie sprawy podwyższenia subwencji rządowej na walkę z alkoholizmem a do rządu z prośbą, aby wydał energiczne zarządzenia celem wprowadzenia w życie komisji antyalkoholowych, potępiając jako niemoralne czerpanie dochodów gminnych z rozpajania ludności alkoholem. Równocześnie Kongres zwrócił się do wszystkich organizacji społecznych i oświatowych, aby w imię dobra narodu popierały działalność organizacji, zwalczających alkoholizm w szczególności do zakładania i popierania Kół abstynenckich wśród młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej oraz do zwalczania alkoholizmu wśród wojska, w którym to celu Kongres prosi Ministerstwo spraw wojskowych o wprowadzenie w oddziałach wojskowych obowiązkowej na-



Fot. Marjan Fuks.

Ks. prałat Kapica, delegat biskupi na Śląsku
ma otrzymać infułę i prawo bierzmowania.

uki o szkodliwości alkoholu, o zakładanie Kół abstynenckich w oddziałach wojskowych oraz Kół oficerów abstynentów oraz o wydanie zakazu sprzedaży alkoholu wszelkiego rodzaju w obrębie koszar, kantynach itp. Ponadto rezolucje Kongresu wzywają rząd, aby władze przestrzegały przepisów ustawy przeciwalkoholowej, zwłaszcza w stosunku do młodzieży.



PROPAGANDA.

W roku bieżącym minęło 300 lat od założenia w Rzymie Kongregacji Rozkrzewiania Wiary czyli Propagandy, którą jeden z protestanckich uczonych nazywa „najwspanialszą instytucją na świecie”. Dzieło rozkrzewiania wiary jest tak dawne jak Kościół, opiera się bowiem na słowach Zbawiciela: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je...” W pierwszych wiekach całe posłannictwo Kościoła polegało prawie wyłącznie na głoszeniu ewangelii wśród ludów pogańskich. Znane są wszystkim dzieje pierwszych czasów chrześcijaństwa, kiedy to tysiące męczenników przelewały krew za wiarę Chrystusa i męczeństwem swem pociągały coraz to liczniejsze zastępy nowych wyznawców do stóp Zbawiciela. Krzyż zwyciężył. Rzym stał się stolicą chrześcijaństwa, skąd rok w rok nieustraszeni wychodzili apostołowie poza granice państwa rzymskiego na pozyskanie nowych ludów dla Chrystusa. Z reguły zajmowali się krzewieniem wiary biskupi, którzy sąsadowali z ościennymi krajami pogańskimi. Przykładem jest Polska, do której z ziemi czeskiej przychodził św. Wojciech, by głosić słowo ewangelii. Przed większymi trudnościami stanął Kościół z chwilą odkrycia nowych, nieznanych krain. Posłannictwu swemu rozkrzewiania wiary w tych krajach Kościół nie mógł na razie sprostać bez współudziału i pomocy czynnej ówczesnych potęg morskich, mianowicie Hiszpanji i Portugalji. Na pokładzie okrętów tych tylko mocarstw można było dotrzeć do owych krain dalekich i tylko równocześnie z kolonizacją tych ziem nastąpić mogło nawrócenie ludów do wiary Chrystusowej. Na mocy przyznanej władzy podzieliła Stolica Apostolska nowe światy pomiędzy powyższe państwa katolickie, uznając ich stan posiadania pod warunkiem jednakże, że będą pomagać Kościołowi w jego boskiem posłannictwie szerzenia królestwa Chrystusowego. Państwa rzeczone objęły w porozumieniu ze Stolicą Apostolską patronat t. j. opiekę nad misjami w krajach, które zdobyto. Papieże wysyłają misjonarzy z odpowiedniami władzami duchownymi, zakładają nowe biskupstwa, czuwają nad rozwojem misji; król zaś uposaża stacje misyjne, pokrywa koszty podróży, stara się o utrzymanie misjonarzy. Przykład wymowny, jak się wówczas cała praca misyjna odbywała, daje nam żywot św. Franciszka Ksawerego. Król Jan z Portugalji życząc sobie dla Indji misjonarzy z zakonu jezuitów, zwraca się w tym celu z prośbą do papieża Pawła III. Tenże poleca św. Ignacemu, założycielowi i generałowi zakonu, wybór odpowiednich misjonarzy, którym papież wręcza pisma z pełnomocnictwem, mianując św. Franciszka swoim legatem. O uposażenie misjonarzy stara się król. Do niego też i do generała zakonu wysyła legat św. Franciszek sprawozdania z pracy misyjnej; do stolicy zwraca się tylko wtenczas, gdy potrzebuje nowych pełnomocnictw. Tak mniejwięcej przedstawia się sposób pierwotny urządzania misyj. Bez wątpienia praca misyjna podczas panowania rzeczzonego króla świeciła jeden z najpiękniejszych swych okresów. W tym bowiem czasie cała portugalska i hiszpańska Ameryka pozyskaną została dla Ewangelji, na ten okres przypada działalność takiego św. Franciszka w Indjach i Japonji, działalność takiego Mateusza Ricciego i jego towarzyszy w Chinach.

Zwierzchnictwo to ówczesnych mocarstw katolickich nad pracą misyjną miało jednakże i ujemne strony. Cały wewnętrzny zarząd misyjny stał się zbyt za-

leżnym od państw, które uważały misję w podbitych sobie krajach jako rodzaj przedsiębiorstwa. Z powodu tego przychodziło często do nieporozumień pomiędzy Stolicą Apostolską a państwami opiekującymi się misjami. Niedomagania te spowodowały Stolicę Apostolską do stopniowego ujęcia w swoje ręce całkowitego kierownictwa misjami. Po dość długich przygotowaniach przystąpił papież Grzegorz XV do urzeczywistnienia tego dzieła, wydając 22 czerwca 1622 r. bullę papieską: *Inscrutabili divinae providentiae arcano* — (niedościgłem zrządzeniem opatrności Bożej.) I tak powstała Kongregacja Rozkrzewiania Wiary czyli krótko Propaganda nazwana.

Na uposażenie i rozwój tej kongregacji przeznacza papież jednorazowy zasilek z prywatnej swej szkatuły, i stałe dochody skarbu papieskiego. Najcenniejszym darem dla Propagandy był pałac, подарowany jej przez króla hiszpańskiego Jana Vivesa. W nim mieści się dzisiaj jeszcze kongregacja oraz seminarjum przygotowujące misjonarzy od założyciela swego papieża Urbana VIII nazwane „Collegium Urbanum”. Jakie są główne zadania tejże kongregacji o tem mówi wyraźnie pierwszy ustęp Kan. 252 nowego kodeksu praw kanonicznych: Kongregacja Rozkrzewiania Wiary stoi na czele misyj, zajmujących się głoszeniem ewangelii i nauki katolickiej; wyznacza potrzebnych do tego pracowników i zmienia, oraz posiada pod tym względem pełnię władzy w obsadach, działaniu i egzekutywie w miarę tego co uzna za konieczne i wskazane.

Władza kardynała, stojącego na czele Propagandy, jest nader rozległa. To też słusznie świat katolicki zowie go „papieżem czerwonym”. Zaznaczyć tu trzeba, iż godność tę od r. 1892—1902 piastował Polak ks. kard. Ledóchowski.

Jaka była doniosłość założenia tej kongregacji? Przez stworzenie stałego jednolitego kierownictwa została sprawa rozkrzewiania wiary silniej złączona ze Stolicą Apostolską. Z chwilą stworzenia jednej centralnej władzy kierującej, nastąpiła także jednolitość w sposobie przeprowadzania misyj. Do pełnego rozwoju w swej działalności doszła Propaganda w przeciągu XIX stulecia. Upadek katolickich potęg morskich dał Propagandzie zupełną wolność działania i uniezależnił zupełnie od dawniejszych opiekunów.

Sprawa rozkrzewiania wiary św. — oto jedyny obowiązek i cel, którego nigdy tej kongregacji nie wolno stracić z oczu. Myśl ta przewija się poprzez wszystkie jej dekrety i wskazówki, poczynawszy od słynnej instrukcji dla pierwszych wikariuszów apostolskich z r. 1659 aż do ostatniej z dnia Trzech Króli w r. 1920. Nie europejską, ale chrześcijańską cywilizację mają nieść misjonarze; żadną więc miarą nie mają wpływać na ludy, wśród których pracują, ażeby zmieniły swoje zwyczaje i obyczaje, jeżeli one widocznie nie sprzeciwiają się religji i dobremu obyczajom.

Dzięki Bogu działalność Propagandy płonę przynosi hojny.

Praca misyjna wymaga olbrzymich dochodów; a skarb papieski jest pusty. Wielkiej pomocy materialnej udzielają Kościołowi zorganizowane najpierw we Francji Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary. Od swego założenia około r. 1822 aż pod koniec r. 1920 Stowarzyszenie to zebrało ze składek członków pół miljarда franków, z czego na sam rok 1920 przypada przeszło 10 milionów. Organem Stowarzyszenia są *Roczniki Rozkrzewiania Wiary*, wydawane co dwa

miesiące w dwunastu językach; wydanie niemieckie liczy czytelników 42 000, polskie 2 600.

Głównym zbiornikiem, z którego na całą Polskę rozchodzą się wiadomości o rozszerzaniu się religii katolickiej w świecie są „Misje Katolickie“, wydawane w Krakowie od r. 1882.

Dodać należy, że dzieła misyjnemu służą także inne instytucje w XIX wieku powstałe jak np. Dzieło św. Dzieciństwa dla wykupu dzieci pogańskich, Dzieło antyniewolnicze, Sodaliczka św. Piotra Kławera, oraz inne jak np. niedawno założone w Warszawie, które ma za cel szerzenie katolicyzmu w Rosji. F. H.

Misjonarze.

Zadaniem Kościoła św. kat., który od dwóch tysięcy lat idzie niestrudzenie krwawymi śladami Chrystusowymi jest — głosić i pełnić naukę i miłość Zbawiciela pełną ofiar, zaparcia się i miłosierdzia.

Jeżeli każdy kapłan ma być wzorem tej ofiarnej i miłosiernej miłości Zbawiciela, to przedewszystkiem jest nim kapłan-misjonarz. Posłuchajmy, co on składa w ofierze:

Młody misjonarz opuszcza dom rodzinny i ojczyznę, zaszczytne stanowisko — słucha głosu Bożego i mówi z Apostołem: „Panie, porzuciłem wszystko, by pójść za Tobą.“ Nie myśli o własnej korzyści, nie pyta, czy za to otrzyma zapłatę. Świat nie pojmuje takiej ofiary i woła: „Dlaczego najlepsi synowie naszego narodu, najszlachetniejsze córki jego każdego roku opuszczają ojczyznę i udają się do dzikich i strasznych ludzi, by im swe siły poświęcić? — co ich tam nęci, że do obcej, nieznannej i dalekiej ziemi tak ochoczo wędrują?“ — Po ludzku mówiąc nic, lecz oni mają dusze ogniste, bohaterskie serca pełne zapалу i serdeczności, pełną miłosierdzia i poświęcenia miłość Zbawiciela, którą obejmują świat cały. W najgłębszych tajnikach takiej duszy tkwi rwąca tęsknota i nieprzeparta potrzeba serca do ofiary dla Boga. W samotnej godzinie słyszy on głos swojego Mistrza: „Synu mój, kochasz ty mnie? Oto tam w dalekim kraju tak wiele dusz ludzkich, które mnie nie znają — czy chcesz je dla mnie pozyskać?“ a on woła radośnie: „Oto jestem Panie, poslij mnie!“

W sercach młodych misjonarzy jest litość i wielkie współczucie dla tego nieszczęśliwego ludu, który żyje w ciemności i cieniu śmierci a niema nikogo, kto by go oświecił. Łaknie ten naród chleba żywota, a nikt mu go nie poda, więc kapłan-misjonarz chce mu się całkowicie poświęcić.

I cóż go nakłania, by niósł pogańskim narodom światło wiary Chrystusowej, jeżeli nie nędza tych nieszczęśliwych, którzy z głębokich cieni swych dziewiczych (prastarych) lasów błagalnie wołają: „Pójdźcie, ratujcie nas!“ Tak św. Paweł, wielki misjonarz świata, ujrzał raz w widzeniu swoim Macedończyka, odzywającego się w te słowa. Więc misjonarz przepływa morze i szuka tych, co nie znają prawdziwego Boga mając przed oczyma wzór św. Franciszka Ksawerego, św. Bonifacego, którzy jak czytamy w ich żywotach, gorąco pragnęli rozszerzenia królestwa Chrystusowego i oplakiwali owe niezmiernie tłumy barbarzyńców, którzy w ciemności i nieświadomości służą szatanowi.

Misjonarz wie, iż „źniwo jest wielkie, lecz robotników mało“, więc spieszy z radością i cieszy się, że godnym będzie w winnicy Pańskiej pracować i wypełnić program Chrystusowy.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.“ Z miłością idzie on, by, jak św. Paweł powiada „być wszystkim dla wszystkich“, by wszystkich pozyskać dla Chrystusa.

Gdy misjonarz zdecyduje się na ojczyznę, dom rodzinny i rodzinę opuścić, badają go jeszcze, by się

przekonać, czy ta gorliwość młodego serca nie jest ogniem słomianym, nietrwałą w zetknięciu się z okropną rzeczywistością. Przedstawiają mu wszystkie trudności i niebezpieczeństwa misjonarskiego życia, wszystkie rozczarowania, lecz nic go nie odstrasza, bo on pragnie cierpieć dla Chrystusa.

„Co nas poganie mogą obchodzić“ powiadają niektórzy. — Oto słowa pełne egoizmu — niehumanitarne po prostu. Tak mówili faryzeusze, którzy sądzili, że Zbawiciel tylko dla nich jako wybranego narodu został zesłany. Misjonarz tak nie myśli; on tak nie mówi. A choć ma dość pracy u siebie i w swoim kraju, może dusze nieśmiertelne ratować. On ma przed oczyma wzór dobrego Pasterza, który powiada: „Są jeszcze inne owce, które nie są z tej samej owczarni, i te także trzeba zgromadzić, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz“.

Pogańskie narody są często dzikie i okrutne jak zwierzęta w ich lasach, czeka was tylko gorzkie rozczarowanie lub śmierć męczennika — wołają przeciwnicy. „Są tacy, odpowie gorliwy misjonarz, lecz my ich możemy podnieść, oświecić, ucywilizować. Jeszcze wspanialszy triumf krzyża Chrystusowego, gdy lew i tygrys przed nim kłękają. Kto się od ofiar i trudów uchyla, nie otrzyma palmy zwycięskiej“.

„Lecz czy ta ofiara warta jest tak kosztownego nakładu“, pytają znowu ludzie światowi, myśląc o wielkich sumach pieniężnych, wydawanych na misje i o tysiącach bohaterów, idących w świat daleki na pracę misyjną, „czy to źniwo warte tak kosztownego posiewu?“ „Tak, odpowiada męźny misjonarz — Pan mój woła i muszę i chcę być posłusznym. Ja pragnę niestrudzoną dłoń swój pług dźwżyć i cierpliwie siać ziarno, by kiedyś po mnie inni żąć mogli“.

Trwożliwe dusze wskazują na częste i okropne powstania wśród dzikich plemion, na prześladowania i śmierć męczenników, która niejednego czeka z pomiędzy Misjonarzy, lecz tego nie lęka się odważny żołnierz Chrystusowy; raduje się, że godzien jest różnej żelźwości cierpieć dla Imienia Chrystusowego, dać dowód swej wiary i krew przelać za nią. „Nie ma większej miłości, jak kiedy kto życie swe daje za przyjaciół swoje.“ powiada Zbawiciel.

Nie tylko do ofiar, lecz do ciężkiej pracy woła ta miłość Zbawiciela: kapłana-misjonarza. Boski Zbawiciel przyświeca mu swym wzniosłym przykładem, gdyż sam spędził całe swe życie w twardej pracy dla ludzkości. „Żał mi tego ludu“, mówi nasz Zbawca, więc uzdrawiał chorych, karmił głodnych, rozgrzeszał pokutujących; każdego Jego tchnienie, każda kropla potu i krwi i całe dzieło odkupienia są świadectwem wielkiej, niepojętej i niezmiernie ku nam miłości Zbawiciela. Ewangelista mówi krótko: „Przeszedł dobrze czyniąc.“ Jeżeli więc misje są dalszym ciągiem Bosko-Człowieczego Dzieła Chrystusowego, to właśnie misjonarz jest tym miłosiernym Samarytaninem, który spełnia rozkaz Zbawiciela: „Idźcie i czyście to samo.“

(Dokończenie nastąpi.)



Wojsko polskie na ulicach Królewskiej Huty.



Jenerał Horoszkiewicz.



Wojsko polskie na rynku w Katowicach.

Komisja pięciu na G. Śląsku,
w środku p. Calonder.

Wojewoda Rymer.



Ślżaczki witają przedstawicieli armji polskiej.



Policja polska zatrzymuje w Katowicach wóz szmuglerów żydowskich.

Z dymem...

— Pan życzy sobie pokoju?

— Tak.

— Mamy właśnie wolny pokój na pierwszym piętrze, z przepysznym widokiem.

— Och, na pierwszym piętrze, to dla mnie za drogo; wolę mieszkać na drugim, bo nogi mam jeszcze zdrowe, również, jak i ręce — dodał, odbierając niemal przemocą walizkę z rąk zbyt nadskakującego sługi.

— Nie dotykaj się tego, mój kochany, bo tu są rzeczy kruche.

— Janie, zaprowadź pana do numeru 15.

— Nie, jeżeli łaska, to do 23. bo to nasz pokój uprzywilejowany, przechodzący jakby z ojca na syna. My bowiem, Piudelscy, jesteśmy wiernymi waszymi klientami, właśnie przed dwudziestu pięciu laty zatrzymałem się po raz ostatni, jak dziś, w waszym hotelu, jeszcze za czasów pańskiego poprzednika.

— W takim razie pokaż pokój pod numerem 23 — wydał rozkaz właściciel hotelu, myśląc sobie zarazem, że pomimo swojej wierności tacy klienci nie zbagacą go zapewne.

— Tak, tak właśnie — odrzekł pan Piudelski — a w dodatku w tym pokoju, o ile sobie przypominam, jest i kominek.

— Cóż po kominku w lipcu? — mruknął służący.

— Bywają dni słotne lub chłodne i w lecie, mój kochany, a wtedy ogień na kominku bynajmniej nie zawadzi...

* * *

Pan Maciej Piudelski, sześćdziesięcioletni stary kawaler był skąpcem i samolubem do najwyższego stopnia. Mieszkał on na wsi ze swoją siostrzenicą, Paulinką, która pielegnowała go troskliwie w razie ataków reumatyzmu, znosząc z anielską cierpliwością jego starokawalerskie zrzędenie i kaprysy. On zaś sądził, że odplaca jej się za to aż nadto hojnie, powtarzając od czasu do czasu:

— Po mojej śmierci odziedziczysz wszystko, co zebrał przez całe życie i będziesz mogła wyjść zamaż podług swego upodobania.

Ale pomimo apoplektycznej cery i reumatyzmu pan Maciej zdrow był zresztą, jak rydz i pannie Paulinie, która już skończyła dwadzieścia pięć wiosen, groziła perspektywą zostania starą panną. Ilekroć jednak ktokolwiek ze znajomych nadmienił o tem staremu samolubowi, on, zacierając ręce, zwykle odpowiadał:

— Ależ ja jej wcale nie zabraniam stanąć na koźbiercu, jeżeli sobie tego życzy i jeżeli znajdzie się ktoś taki, co zechce ją zaślubić dla jej pięknych oczu.

To przypuszczenie prawie nieprawdopodobne, zwłaszcza w obecnych, powojennych czasach, sprawdziło się jednak. Pewien poczciwy młodzieniec, zachwycony przymiotami biednej Paulinki, jej łagodnością, poświęceniem i zaparciem się siebie, oświadczył się o jej rękę, został przyjęty i pomimo gniewu wuja, oraz jego groźby, że wydziedziczy niewdzięczną siostrzenicę, ślub ich odbył się wkrótce.

Miesiąc miodowy trwał jeszcze, również jak i gniew pana Macieja, który właśnie w celu zaspokojenia swej zemsty przybył do Warszawy. Postanowiwszy nie zapisać ani grosza siostrzenicy, znalazł się teraz w kłopotcie, jak rozporządzić swem mieniem. Komu je zostawić? Nie kochał tak dalece nikogo z krewnych, ani z przyjaciół. Zbogacić państwo swemi pie-

niedźmi? Nigdy!... Dość już mu płacił podatków. To, że ktoś inny, niż on sam miałby korzystać z jego kapitału, wydawało mu się poprostu zbrodnią!

Wreszcie przyszła mu świetna myśl do głowy. Oto umieści wszystko, co posiada, w jakimś Towarzystwie Ubezpieczeń jako dożywocie i tym sposobem sam tylko będzie się cieszył uciulanym przez siebie groszem. Miał jeszcze dobre oczy, dobre zdrowie, a w dodatku renta dożywotnia — to jakby rękojmią długiego życia.

Zebrawszy więc wszystkie swoje oszczędności, przyjechał do stolicy.

* * *

— Ci ludzie w hotelu nie wyglądają na bardzo uczciwych — myślał, zamknawszy za sobą drzwi swego pokoju i wyjmując sporą paczkę banknotów ze swojej walizki, której strzegł dotąd jak żrenicy oka. — Z drugiej strony przywozić ze sobą pieniądze do tak dużego miasta, to rzecz niebardzo bezpieczna, bo tu na każdym kroku napotkać można jakiegoś rzezimieszka. Szczęściem jednak mam tu wyśmienitą kryjówkę, z której już ś. p. ojciec mój korzystał.

To rzekłszy, zbliżył się do kominka, złożył pieniądze w dymniku i zamknął starannie drzwiczki.

— Wybornie! Nikomu nie przyjdzie na myśl szukać ich tutaj!

Uspokojony tem pan Maciej wyszedł niebawem do miasta i zaczął odwiedzać kolejno wszystkie Towarzystwa Ubezpieczeń, aby się przekonać, które z nich najkorzystniejsze przedstawi mu warunki. Po długich rozprawach powziął nareszcie stanowczą decyzję i wyznaczono mu godzinę, o której nazajutrz miał podpisać w biurze odnośne dokumenty.

Tymczasem jednak niebo się zachmurzyło i zerwała się gwałtowna burza, połączona z ulewą, tak, że kiedy pan Maciej, zawsze oszczędny, wrócił pieszo do hotelu, był przemoknięty do nitki.

— Jakże deszcz pana zmoczył — zawołała właścicielka hotelu z uprzejmym uśmiechem. — Szczęście jednak, że Jan rozpałił porządny ogień w pańskim pokoju, abyś się pan mógł ogrzać.

— Ogień!...

Z krzykiem, podobnym raczej do ryku dzikiego zwierzęcia, niż do ludzkiego głosu, starzec roztrącając gospodarzy i służbę hotelową, przebiegł jak szalony schody, wiodące na drugie piętro, otworzył drzwi swego pokoju, i...

Rzeczywiście jasny ogień palił się na kominku.

Pan Maciej załamał ręce, wydał głuchy jęk i jak martwa bryła runął na posadzkę.

* * *

— To apopleksja — orzekł lekarz, wezwany natychmiast, ale już napróżno. -- Trzeba zawiadomić rodzinę.

Nazajutrz przybyła Paulinka z mężem, aby oddać staremu sknerze ostatnią chrześcijańską posługę i odziedziczyć spadek, którego chciał ją pozbawić. Służący bowiem widząc, że ogień nie chce się palić i dym bucha z kominka, zajrzał do dymnika i wydobyl paczkę banknotów, za co otrzymał sowitą nagrodę.

Oto jak zamiast pieniędzy zemsta starego skąpca poszła z dymem...

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Szpital zapelniał się rannymi. Przybywała młodzież akademicka szkół średnich, dawni legioniści, robotnicy, w zniszczonych kubrakach, nawet «wróble uliczne». Kiedy-niektóry i żołnierz-dziewczyna.

Krzysia krzątała się wśród chorych całe dwie doby; trzeciego dnia wreszcie uwolniono ją na kilka godzin.

Ostry chłód na ulicy i wilgoć poranka odurzyły, dziewczynę, jak mocne wino. Aż się zatoczyła.

— Wypocznę dziś sobie! — rozkoszowała się myślą.

Uszedłszy kawałek drogi stanęła, zapatrzona w małą postać, czerniejącą na dalekiej placówce. — Janek! — rzekła półgłosem.

Dosłyszał tych słów jakiś starszy przechodzień i zagadnął dziewczynę:

— Czy to braciszek?

— Cioteczny — wyjaśniła — Dlaczego pan pyta?

Nieznajomy odparł z podziwem:

— Jakiż to dzielny chłopak, sestro! Całą dobę stoi już na śniegu i zimnie... A tylko raz jeden, jedyny, przyniesiono mu posiłek. Obserwuję go z okna.

Nagłym ruchem chwycił dłoń Krzysi.

— Na miłość Boską! Dlaczegoż go nie złuzują? — dodał zgorzchnięty.

— Nie mają zapewne kim... — odparła smutno. — Braknie nam ludzi.

Scena ta zmieniła plan dziewczęcia.

— Pójdę naprzód do wujostwa — postanowiła. — Pokrzepię ich wiadomością o jedynaku.

Zniknęła w bramie najbliższego domu i szeregami poprzebijanych lochów doszła do celu.

Pani Lewińska wyciągnęła do niej rękę.

— Przynosisz nam słońce! — rzekła.

— Przynoszę wieści o Janku! — odparło dziewczę wesoło. — Nie bierze on dotąd udziału w walkach.

— To dobrze! — odetchnął pan domu z widoczną ulgą.

— Widziałam go przed chwilą. Stoi na placówce, jakby przyrósł do ziemi... niczem stary wiarus!

— A cóż dzieje się z wami? — spytała ciotka.

— My żyjemy w rozsypce! — żartowało dziewczę. — Ojczulek zaciągnął się do milicji obywatelskiej, Stach na froncie, ja w szpitalu, wdychająca do karabinu Marta, jest na razie kurjerką; mamusia szyje bieliznę dla legionistów, nawet Zbyszek rwie się do wojska „kartoflanego”.

— Szczęśliwi! Przy ciągłej pracy braknie wam czasu na smutne refleksje. Podczas gdy my, przymusowi więźniowie — pędzimy beczynnym życiem w takim piekle...

— Ciociu! — przerwała gorąco Krzysia. — Piekło podobno szaleje na wszystkich odcinkach: na placówce Bema, na Górze Stracenia, w Dyrekcji kolejowej, w Szkole kadeckiej, pod Cytadelą... Żołnierzyki nasi walczą wszędzie z nadzwyczajnym męstwem.

— I długo to jeszcze potrwa? — zagadnął ojciec Janka.

— Niewiadomo. Wierzmy święcie, że lada dzień przybędą posiłki. Lotnicy nasi alarmują całą Polskę!

Wtem pani domu, widząc sińce pod oczyma Krzysi, rzekła:

— Ale ty, kochanko, wyglądasz nieszczególnie..

— Cóż robić! Nie spałam dwie doby... tyle zajęcia w szpitalu.

— Denerwują cię przytem jęki rannych — poddała ciotka. Lecz Krzysia zaprzeczyła żywo:

— O nie, ciociu! Pacjenci nasi są poprostu wzorem cierpliwości: pomimo bólu nie jęczą, starają się równie nie trudnić nas zbytecznie. A jak tylko ktoś czuje się zdrowszy, zaraz rozwesela nas śpiewką, lub dowcipami. Nawet chłopcy nieletni, których mamy mnóstwo.

— Wierzę ci, Krzysiu. Przecież roi się od takich wyrostków szkielef Poczty... A iluż ich padło w ataku na Sejm!

— Wszystkich chorych przenika jedna tylko troska: czy obrona stolicy nie słabnie, broń Boże! Tu dziewczę, tknięte nagłym przypomnieniem, rzekła przymilnie:

— Ale... ale... proszę mam do ciotusi.

— No, jakąż? — zachęciła ją pani Lewińska.

— Jeden z rannych żołnierzyków dał mi do przechowania swój plecak, uprzedziwszy, że wewnątrz jest słoiczek malin. Niestety: słoik stłukł się na drobne kawałki, konfitura wyciekła. A tu, mój pacjent, domagał się już — jak na złość — tego specjału. Gotów pomyśleć, że zlakomiłam się na to. Choczy bywają podejrzliwi...

— Wybawię cię, duszko, z kłopotu, — uśmiechnęła się ciotka. — Przejdźmy do jadalni.

Otworzywszy kredens zauważyła:

— Mam jeszcze dwa słoiki malin. Weź jeden, drugi zostanie dla Janka. I on przepada za niemil... Westchnęła ciężko. Po chwili rzekła z nagłym ożywieniem:

— Wiesz co, Krzysiu? Zaniosę mu te konfitury i trochę bielizny. Ot, zobaczę choć na krótko chłopca mego. Zaprowadzisz mnie tam, duszko?

Taka tęsknota biła z tych słów, że dziewczę podjęło bez namysłu:

— Najchętniej, ciociu!

— Lecz może nie zastaniemy go już na placówce?

— Niema o to obawy! — uspokajała Krzysia.

Spojrzenie jej padło na pierwszy z brzegu słoik konfitur.

— A tu są wiśnie — odezwała się z nagłym smutkiem. — Specjał Kostusia...

— Tak, tak! — potwierdziła ciotka. — Co się z nim teraz dzieje?

Modre oczy Krzysi rozblysły naraz jak gwiazdy.

— Przysięgłabym ciociu, że Kostus nie bierze udziału w tej morderczej ruchawce! Serca sobie bliskie miewają trafne przeczucia...

Pani Lewińska spojrzała na nią bystro.

— Więc to tak, Krzysiu?

Ciemny rumieniec oblał twarz dziewczęcia po jasne włosy.

— Jesteśmy już dawno po słowie... — szeptem wyznała.

Ciotka, ściskając ją serdecznie, rzekła:

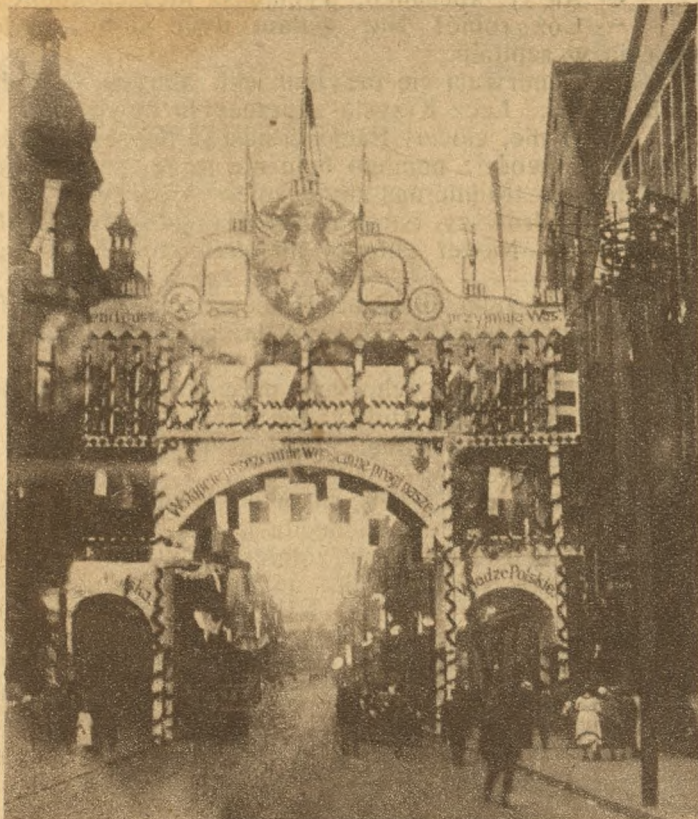
— Jako stryjenka Kostka, winszuję ci duszko, wyboru. To charakter kryształowy, jak u wszystkich Lewińskich. Będąc jednak Polką — boleję nad przyśzością twoją...

— Trudno. Serce nie sługa, ciociu!

Pani domu zawinęła szybko trochę bielizny, grzebień, mydło i słoiczek malin, poczem ruszyły obie w drogę. Znalazłszy się w „polskim” Lwowie, pani Lewińska wydała okrzyk zdumienia.

Szumiały tu gwar wojenny, wesołość i pewność zwycięstwa bijąca ze wszystkich twarzy — stanowiły istotnie zbyt wielki sprzeciw do zamarłego średniowiecza.

Echo uroczystości śląskich.



Brama triumfalna w Królewskiej Hucie.



70-letnia Gallusowa w Król. Hucie
przyjmuje jen. Horoszkiewicza chlebem i solą.

Szły żwawo naprzód, borykając się z wichrem, który ciskał im w twarz grudki zbitego śniegu. Aż Krzysia stanęła i wyciągnawszy rękę przed siebie, rzekła drżącym nieco głosem:

— O, tam stoi Janek... Czy ciocia go widzi?

Pani Lewińska odczuła raczej niż dojrzała syna.

— Bóg ci zapłać, Krzysiu! — Idź teraz do domu, aby wypocząć nareszcie.

Pożegnały się.

Janek dostrzegł wprędce podchodzącą panią.

— Dokąd ona spieszy? — pomyślał zdziwiony:

Po chwili uderzyło mu serce gwałtownie.

— Mamusia!

Ona uśmiechała się doń zdaleka, choć smutek czuła w duszy. Zmizerniał srodze jej chłopak; twarz mu poszarzała, tylko oczy płoną niezwykłym ogniem. Stoi biedak w letnim płaszczu na listopadowej zawiei, w błocie po kolana...

Szczęście, iż Krzysia zataiła przed nią, jak długo Janek trwa już na placówce!

Radość na twarzy żołnierzyka spędził wprędce chmurny cień.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dąbał w sądowej celi więziennej.



Dąbał (X) na ławie oskarżonych.

Ze świata katolickiego.

Przed kilku dniami, nadeszła z Rzymu wiadomość, że tamże zmarła znana w szerokim świecie siostra misyjna śp. hr. Maria Teresa Ledóchowska, siostrzenica kardynała Ledóchowskiego.

Wiekopomnem jej dziełem jest Sodalicia św. Piotra Klawera.

Z okazji kanonizacji św. Piotra Klawera w r. 1888 wygłosił kard. Lavignerie w Londynie, ognistą mowę, wskazując na smutny los murzynów. Mowa ta drukiem ogłoszona dostała się do rąk naszej rodaczki. Głos Boży przemówił wyraźnie. Słyszała Jezusa, który ją powoływał do pracy nad rozszerzeniem wiary w bałwochwalczej Afryce. Młoda hrabianka najpierw zaczęła ogłaszać prace literackie w interesie murzynów, następnie założyła pismo p. t. „Echo z Afryki.“ Później poświęciła się zupełnie służbie misji afrykańskich. Nie udała się wprowadzić do dzikich ludów; pozostała w kraju, starając się budzić wszędzie znajomość misji i zainteresowania się niemi. Zabiegi te uwieńczył plon obfity. Gorliwej misjonarce udało się pozyskać tysiące przyjaciół i dobroczyńców dla sprawy misyjnej. Na początku założono Stowarzyszenie świeckich przyjaciół misji najpierw we Wiedniu, a potem w Krakowie; niezadługo hr. Ledóchowska wyednała od Leona XIII pozwolenie na założenie instytutu zakonnego, którego członkowie zobowiązali się ślubami do wiernej i dożgonnej służby dla misji afrykańskich.

Sodalicia tę hr. L. oddała pod szczególną opiekę apostoła murzynów i nazwała ją Sodalicią św. Piotra Klawera. Widząc, że nie wystarczy zainteresować dorosłych sprawą misji, zapragnęła i serca młodzieży poruszyć dla nich. Wydawała więc pismo misyjne dla młodzieży p. t. „Murzynek.“

Sodalicia skromna w początkach, z biegiem czasu rozwinęła się, rozrosła w potężną organizację. Posiada dziś kilka domów głównych w rozmaitych krajach, liczne filje i biura. Główna filja w Polsce znajduje się w Krakowie.

Za pełną poświęcenia pracę dla chwały Bożej Sodalicia otrzymała w r. 1902 pochwałę papieską, a w r. 1910 przez Piusa X została zatwierdzona jako instytut religijny, poświęcający się służbie misji katolickich w Afryce.

Niechaj Bóg świątobliwej misjonarce za wszystkie trudy i prace podjęte dla Wiary katolickiej da niebo. R. i. p.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

XVII.

Gościnność ludu. — Słoducha. — Chleb na kapuście. — Kuchnie amerykańskie. — Poczta. — Szkoła. — „Wieczorek“.

Lud na Białorusi jest bardzo gościnny i uprzejmy. Obcy dozna zawsze życzliwego przyjęcia. Krzywdy mu nikt nie wyrządzi mimo, iż niejeden z tamtejszych mieszkańców wprost w nędzy żyje. Brzydkiego nalogu kradzieży, który u nas po wojnie tak się rozposzechnił i zakorzenił, tam wcale nie znają. Nocowałem co noc gdzieindziej, zawsze u zupełnie nieznanych mi ludzi i nigdy mi nic nie „zginęło“. Lud tamtejszy odżywia się bardzo lichą: najwięcej spożywają kapusty, nawet na śniadanie kapusta znajduje się na stole z kawalkami razowego chleba. Są u nich także potrawy nam nieznane: kisielec i słoducha. Kisielec o wyglądzie żółtawym, podobnej do kaszki, jest tak kwaśny, że

przydałby się tym, co noc spędzili „przy hulance i przy winie“. Słoduche, rodzaj zupy pożywej, gotują wtedy, gdy dla braku mleka polewki przyrządzić nie mogą. Mogę podać sposób przyrządzenia tej potrawy. Moczyć żyto w wodzie przez całą dobę, wodę odlać i zacząć, aż żyto skielkuje, poczem znów ususzyć i zmięć. Po zmieleniu przetoczyć przez sito, roznieść z wodą w garnku, wstawić do pieca i parzyć wolno. Podczas parzenia wyjąć z pieca, włożyć do dzierzki, rozpuścić w wodzie i zakwasić. O ile można, dodać cukru i rzecz gotowa.

Na Białorusi zwłaszcza panienki słoduchą się odżywiają, mają też zdrowy wygląd, odznaczają się niezwykłą pięknoscia, są wysmukłe, kieby sosny, ruchy ich elastyczne, jednym słowem posiadają wszystkie i u nas pożądane zalety. Miesza używają mało. Mieszkałem pewnego razu u jednego gospodarza trzy dni — w tem były dwa święta — i stwierdziłem, że w tych trzech dniach ani razu mięsa nie jedli. Pożywienie ich stanowiły: kapusta, ziemniaki, kisielec, słoducha i chleb. Młynów i wiatraków tam nie widziałem, za to każdy mieszkaniiec wioski ma swój młynek, tj. żarna, ześrótuje drobne tamtejsze żyto na mąkę (ospy nie nie odejdzie) a gospoście wypiekają z niej chleb na kapuście.

U nas gospodynie i piekarze podsypują chleb ospą, tam zapewne dla braku ospy kładą suszone liście kapusty pod chleb do pieca.

Mimo lichego odżywiania ludzie wyglądają czysto i zdrowo. To też ten ich zdrowy wygląd przyczynia się do tego, że mieszkańcy miast z zazdrością patrzą na nich i z przekasem mówią: Nie ma to jak Wain na wsi. Widzimy, że zupełnie to samo, co u nas. Jedno wszakże podnieść muszę, że ludzie dworscy u nas o wiele lepiej i dostatniej żyją, niż tam gospodarze.

Mimo ciężkich warunków życia pogoda umysłu ich nie opuszcza. Cieszą się, że mogą mieszkać i pracować w wolnej Polsce. Poznali dobrze bolszewików i zachwalają przez nich swobodę i dobrobyt. Oni mogą nam powiedzieć, gdzie lepiej, w Polsce czy pod bolszewikiem szczerze i otwarcie, bo „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“ mówi przysłowie.

Dla złagodzenia nędzy dużo działają instytucje amerykańskie. W każdej prawie wiosce spotykałem kuchnie amerykańskie dla dzieci, oznaczone plakatem, na którym widniał sztandar Stanów Zjednoczonych. Za niską opłatą można otrzymać stosowne porcje żywności.

Co mnie szczególnie ucieszyło, to zupełny brak gościniców po wsiach — szczęśliwi ludzie; nie mają przynajmniej sposobności do niepotrzebnego tracenia pieniędzy. Coprawda, gdy niejeden po załatwionym interesie z miasta wraca do domu, to zdarza się i tam, że na wozie chwile się na wszystkie strony.

Alc przynajmniej we wsi nie pija wódki. Mam nadzieję, że wzmianka ta nie posłuży czasem po zmniejszeniu szanów w naszych stronach za zachętę dla eksgościnnych, aby gremjalnie udali się na wschodnie kresy — zakładać tamże szynkownie, gościnie, restauracje itd.

Poczty nie utrzymują listonosza jak u nas. Oddają poprostu wszelkie przesyłki do biura gminnego (gminy nazywają tam to, co my nazywamy komisariatem, a więc do gminy należy kilkanaście wiosek) a gdy kto przypadkiem z okolicznej wioski znajdzie się w biurze gminnym, to zabiera korespondencje i paczki dla mieszkańców owej wsi, a że niektóre wioski oddalone są 12

km. i więcej, to też tak często nikt do owego biura nie zagląda. Tym sposobem może list wędrować do rąk adresata całe tygodnie, to znaczy, do biura gminnego zajdzie po kilku dniach z Poznania, ale potem spokojnie spoczywa tam, aż szczęśliwy traf zdarzy, że miłośna ręka zabierze go dalej.

Podziwiać należy troskliwość tamtejszych wieśniaków o oświatę dla dzieci. Jak będzie ze szkołą? Czy dostaniemy szkołę? pytali często na wiecach. Obecnie szkół czyli gmachów szkolnych w naszym rozumieniu niema, a kłoby powierzchownie tylko przypatrzył się wiosce białoruskiej zawyrokowałby bez ogródki — szkół niema. A jednak wszystkie wioski ubiegają się gorąco o nauczyciela i czynią co mogą, aby w każdej większej wsi znalazł się nauczyciel i wychowawca młodzieży. A szkoły? Ot, u gospodarza wydzierżawia jeden pokój, zbija z desek kilka ław szkolnych, przyniosą z jakiego kąta choć pogruchotany stolik — i szkoła gotowa. A mieszkanie dla p. nauczyciela? (Najczęściej spotyka się tam nauczycielki.) Prosta rzecz, mogą mieszkać i sypiać także w „szkole”. Sam widziałem obok ław szkolnych ustawione łóżko; a wielki piec może być także kuchenką do gotowania.

Tu i owdzie izba szkolna przegrodzona jest ścianą z cienkich desek, wtedy z jednej izby powstają dwa pokoiki: właściwa szkoła — i mieszkanie nauczycielki.

Ciężkie doprawdy i pełne poświęcenia życie wiodą nauczyciele w tamtych stronach, a jednak mimo tak przykrych warunków, spełniają oni posłannictwo swoje z wielkim zapalem, uczą i wychowują młodzież i podnoszą poziom moralny starszych mieszkańców wiosek. A zanudzić należy, że niejedna nauczycielka posiada wyższe wykształcenie, ma maturę gimnazjalną, często słuchała wykładów nawet uniwersyteckich. Cześć tym cichym pracownikom na niwie narodowej.

Niejednak starszy człowiek im zawdzięcza, że poznał Polskę, jej dzieje i bogactwa i pokochał Ojczyznę gorącym sercem. Kiedyś pewnego razu pytał się pewnego chłopca w szkole, gdzie odbywał się wiec, skąd posiada tak gruntowne wiadomości z historii Polski, wskazał na książki biblioteki szkolnej i rzekł z dumą: Tam wyczytałem wszystko, co wiem o narodzie o ziemi polskiej.

Mimo że mieszkańcy Ziemi Wileńskiej w bardzo ciężkich skutkach wojny żyją warunkach, są jednak wesołego usposobienia i lubią się bawić. Skoro nadejdzie niedziela, urządzają „wieczorenek” t. j. zabawę taneczną w domu jednego z gospodarzy. Kapelę tworzy jeden skrzypek lub „harmonikarz”, kto się akurat pod rękę nawinie. Bez osobnego zaproszenia schodzą się mieszkańcy wsi. Byłem też na takim wieczorku. Sala zapelniona po brzegi; w jednym kącie siedzi skrzypek rznie od ucha, a na izbie wirują tańczące pary w tańcu ciżbie, że się wciąż roztrącają łokciami. Zdolności w tej „sztuce” mają wielkie; niejednak na oko niezdara wywijał że aż miło. Nawet panny nauczycielki nie gardzą taką chwilą rozrywki. Znane im są tańce polskie a więc krakowiak, mazur, oberek; walc nie lubiany, bo za powolny. Od czasu do czasu młodzież każe skrzypkowi grać marsza, a wtedy płacą mu każdy mniej więcej sto marek — tak że biedny kapelmistrz swoją sakwę zwykle napelni. U nas choćby kto zapłacił, toby nikt się nie rwał do tańca w takiej ciżbie; tam skaczą „do upadłego”, a rzesza stojąca przed domem czeka, aż na nich kolej przyjdzie. Była to wieś białoruska, ale na sali słychać tylko język polski i polskie piosenki, zwłaszcza żołnierskie jak np. „Jak to na wojence ładnie”, „Za Niemen het precz” i t. d.

Raz podczas takiej zabawy żołnierze aresztowali pewnego chłopaka, pod zarzutem, że jest popisowym a nie stawił się do wojska, zaprowadzili go do lokalu wyborczego, gdzie miał noc spędzić. Nikt się tem nie wzruszył; bawiono się dalej ochoczo. Wrócili nawet żołnierze i poszli też w tan. A gdy rano aresztowanego uwolnili, opowiadano sobie we wsi, że żołnierze, by na sali zdobyć sobie miejsce, wykurzyli prostym sposobem jednego z taneczników.

Z okazji Kongresu przeciwalkoholowego w Poznaniu

odbyło się 5 zebrań publicznych. Aczkolwiek udział był nieliczny, obecni uczestnicy nie pożałowali przybycia, bo słyszeli przemówień treściwych i rzeczowych z ust fachowców w ruchu przeciwalkoholowym. W śródmieściu odbyły się dwa zebrania, jedno w sali Biblioteki Uniwersyteckiej, gdzie przemawiali O. Kuznowicz T. J. z Krakowa i p. prof. dr. Gantkowski, w sali Domu Królowej Jadwigi przemawiali ks. prob. Niesiołowski z Pleszewa i ks. Galdyński, sekretarz generalny Wyzwolenia, w sali parafialnej przy kościele jeżyckim przemawiali ks. prob. Cząstka z diecezji przemyskiej i p. poseł Łoś z Białegostoku, na sali szkolnej przy ul. Barwińskiego, w dzielnicy łazarskiej, przemawiali p. prof. dr. Piasecki i dr. Moy, na Śródcie przemawiał p. poseł Cieśla z Sienna pow. Ilżyckiego. Po ożywionej dyskusji, z której wynikało należyte zrozumienie dla ruchu przeciwalkoholowego, uchwalono następujące rezolucje:

Obywatele i obywatelki Poznania uznają, iż trzeźwość narodu jest warunkiem pomyślnej przyszłości narodu i że wobec tego w walce z alkoholizmem winno i społeczeństwo i państwo w własnym dobrze rozważanym interesie brać czynny udział. Dlatego zebrani

- 1) wzywają prasę, organizacje gospodarcze, oświatowe i polityczne, aby ruch przeciwalkoholowy popierały, obecnie niemniej niż w czasach niewoli;
- 2) apelują do pp. restauratorów, aby ich lokale służyły, przede wszystkim zadaniom towarzyskim — dlatego należałoby nie wymagać używania napojów alkoholowych, natomiast mieć dla gości smaczne bezalkoholowe napoje i mleko;
- 3) domagają się podtrzymania, przestrzegania i wykonania sejmowej ustawy przeciwalkoholowej przez restauratorów i władze wykonawcze;
- 4) wyrażają zdziwienie, iż rząd polski ruchu przeciwalkoholowego dotąd należycie nie popiera finansowo;
- 5) wzywają rząd, aby ograniczył wyrób alkoholu oraz aby koncesje wszystkie na sprzedaż alkoholu w celach konsumpcyjnych zamienił na osobiste tak, aby usunąć skutecznie zbyt liczne okazje do picia, a także, aby powiatowe i wojewódzkie komisje dla walki z alkoholizmem nareszcie założyły i dostateczny wpływ na wykonanie ustawy i dalsze koncesje im zapewniono;
- 6) wzywają rząd, aby nałożył wysokie kary na bezprawny handel alkoholem i na tajne gorzelnictwo;
- 7) aby w szkole dbano o nauczanie i wychowanie młodzieży w duchu przeciwalkoholowym;
- 8) aby każdego pijanego z ulicy na koszt jego lub szynkarza, u którego się upił, do szpitala lub do domu zawożono po poprzednim odfotografowaniu pijanego;
- 9) wzywają rząd, ażeby ustalił stały dzień wypłaty w całej Polsce i zakazał w ten dzień całkowicie wyszynku napojów alkoholowych (rezolucja dodatkowa z dzielnicy łazarskiej).

Radzwyczajne Walne Zebranie Banku Ludowego Sp. z z n. odp. w Murowanej Goślinie

odbyło się dnia 13-go sierpnia o godzinie 4-tej
po południu w lokalu bankowym, na które człon-
ków zaprasza.

Porządek obrad: 1. Przyjęcie nowych statut.
Murowana Goślina, dnia 27-go lipca 1923.

St. Raczyński, prezes.

Kupuje każdą Noś
**WOSKU
PSZCZELNEGO**
i płać najwyższe ceny.
Najstarsza Wielkopolska
Fabryka świec woskowych
M. Sobiecki, Poznań
ul. Wielka 24. Tel. 2361.

KANTORY

POZNAŃ
STASZYCA 15

TELEFONY
3331 5686 3662



PAPIEROSY

wyrobiane z najszlachetniejszych
tytuni macedońskich poleca

FABRYKA PAPIEROSÓW

PATRIA

GANOWICZ & WLEKLINSKI T. A. W POZNANIU

Największa fabryka papierosów w Polsce
Roczna produkcja około 100 000 000 papierosów

DZWONY KOŚCIELNE

ZE SPECJALNEJ STALI
DZWONOWEJ
POJEDYŃCZE
I W CAŁYCH
SHARMONIZOWANYCH
ZESPOŁACH

POLECA

(827)

TOW. AKC. J. JOHN

W ŁODZI, PIOTRKOWSKA 217.

CENY DOSTĘPNE.

Poziomki
Porzeczeki
Maliny
Jabłka
Wiśnie

(812)

kupują w sezonie

Domagalski i S-ka

Fabryka wyrobów owocowych
Poznań, Św. Marcin nr. 34.

Zakład SS. Miłosierdzia

„Przemienienie Pańskie“

Poznań, plac Bernardyński

podaje do wiadomości, że po opróżnieniu szpi-
tala przez wojsko polskie

przyjmuje jak dawniej chorych

na stację chirurgiczną i wewnętrzną.

Lekarze ordynujący pp. Dr. Kowalewski i Moissner.

Kapiele czyste, solankowe, jodłowe, węglkowe
i elektryczne. — Aparaty Roentgena, galvani-
zacyjne, satucane słonecznik i masaż.

Szablony

do ścian

wielki wybór, poleca tanio

Nowa Drogerja

Poznań, Wroclawska 38.

Telef. 2191. (909)

Dobra okazja
dla fach. obuwika.

Bom maszynowy

z dobrze zaprowadzonym

interesem obuwia,

z całym urządzeniem i ma-
szynami, w miejscu pogra-
nicznym, wyższa szkoła

sąd w mieście, ładny ogród

remizy, podwórze, składowe

wszystko w najlepszym po-
rządku, zaraz na sprzedaż

Cena według umowy. Kto
do Przew. Kat. p. nr 56

Dla pszczelarzy

gumowe reklamówki wy-
sła pocztą

L. Polaczek
Samboż St. Małopolska.

Potrzebna od 1-go lub
15-go sierpnia (71)

kucharka

dobrze gotująca, która

obajmie nadzór nad dzo-
biem i zna się na swych

obowiązkach. — Zgłosze-
nia z podaniem wymaga-
nej pensji proszę nadesłać

Maj. Dębicz

p. Nawra, pow. toruński.

Dom. Obudno

p. Dąbrowska Magina

potrzebuje nara pilnego

i spokoju, żonatą

kołodzieja

z szewstwem i zalecałbym.

Uwzględnić nie tylko naj-
lepsze świadczenia, kto-
rych użył i polecił wie-
le, przystać prosić do sta-
narda większości. (73)



Ależ panowie kupcy

nie zwracacie mi głowy, jakimi proszkami, bo ja prócz
„Saponu“ nic innego do prania mego bielizny nie użyję. „Sapon“
z marką kozy używam od 15-letni lat i wiem, że nic lepszego po
wojnie nie wymyślono, to też z spokojem sumieniem mogę
i innym gospodyniom ten świetny środek polecić. Wyrobia go

Chem. fabryka „ERGASTA“ C. Nagórski w Starogardzie (Pomorze)



Polonem brzości i wozu,

również kołodziej mego

się zgłosił, praca stała.

Fr. Warkocki, Jarocin.

Posiadłość

176 morgów w powiecie tu-
chołskim, blisko szosy,

ca 1 1/2 klm. od stacji ko-
łowej, w pobliżu dużej wsi

kościelnej, przeważnie zie-
mnia pasemna, budynki ma-
sywne, inwentarz żywy i

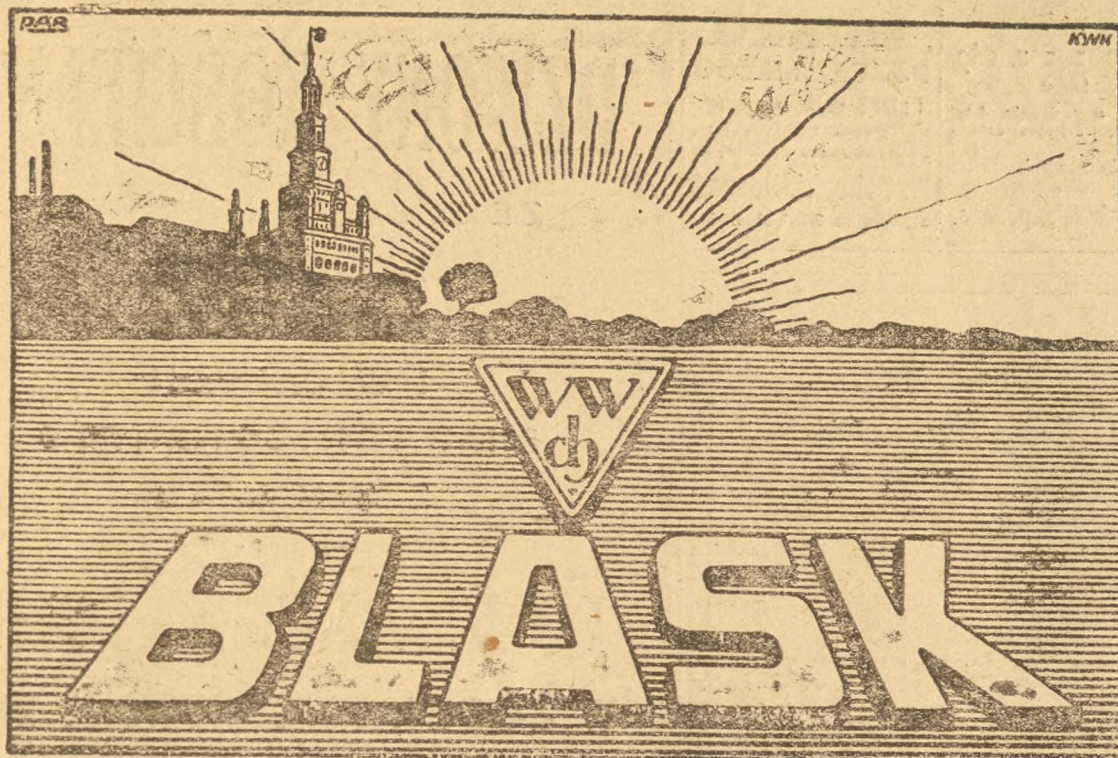
marowy kompletny, za-
cenę 15 000 000 marek na

przebrać. (312)

Tomasz Jankowski

Tuchola (Pomorze).

Szosa Szwiecka, telef. 66.



Mydło do prania — Proszek mydlany

Wszędzie do nabycia!

Wielkopolska Wytwornia Chemiczna Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5 Telef. 30 60 i 36 86.

Zegary, zegarki, biżuterja oraz obraczki ślubne

(781)

po cenach przystępnych

Pierwszorządna pracownia
zegarmistrzowska.

**Zakup brylantów,
złota i srebra.**

Witold Stajewski Poznań,
Sary Rynek 65. Filja: ul. Półwiejska nr. 5.

Harmonium organowe

wspaniały okaz, z prospektom i piszczałkami, dwa manufakty, 80 rejestrów i pedały, z silnym i szlachetnym głosem, w najlepszym stanie, prawie jak nowe, nadające się specjalnie do kościoła, kaplicy i sali koncertowej, sprzedam okazynie za przystępną cenę. Zgłoszenia do eksp. Przewodnika Katol. p. nr. 65.

Ogrodnika

samotnego na stół i taniej, potrzebuje zaraz
Dom. Namysłaki
st. kol. w miejsc. poczta
Strzyżów, p. Ostrzeszów.
Zgłosz. i odpisy referencji nadesłać tamże.

Poszukuje zaraz (61)
osobę do drobiu
i drugą pokojową.
Korytowska
Grochowska p. Rogowo.
Od 1-go października
nika potrzebna (67)

gospodynini

znająca dobrze chów drobiu, pranie, prasowanie i cokolwiek szyć. Odpis świadectw i podanie pretensji proszę skierować do
Dom. Ludzisko
p. Janikowo.

Starszą służącą

która umie cokolwiek gotować, przyjmę od 15. 8. lub 1. 9. r. b. (885)
Ks. Szymański, Zbąszyń,
Marszałkowska 69.

Bacność! Bardzo korzystnie do sprzedania. Bacność! CIEPLARNIA

żelaznej konstrukcji z szkłem, również na rozbiórkę mury i komin, mającej 15.000 cegieł w bardzo dobrym stanie. — Potrzebny zaraz lub od 1. 8. b. r. do mego ogrodnictwa handlowego (67)

starszy uczeń lub młodszy pomocnik.
Józef Kasprzak, ogrodnictwo, Krotoszyn.

Gimnazjaści

z klas średnich i wyższych, misjonarzami którzy mają chęć zostania mogą się zgłosić. **XX. Pallottyni**
Wadowice (Małopolska) lub Suchary p. Nakło (Poznańskie). (811)

Organista parafjalny sekretarz gminy

poszukuje posady. Zgłoszenia do eksped. Przew. Katol. pod nr. 58.

Dziewczynyna

potrzebna do wszelkich prac domowych i (862)

uczeń

do składu tow. kolonialn. i winiarni. — Zgłoszenia: **A. Dembiński,**
Kościan — Rynek nr. 24.

Syn porządnych rodziców, który ma ochotę uczenia się

w leśnictwie
i może płacić za utrzymanie, potrzebny od 1. 8. r. b.

Zarząd leśny
Koryto p. Bronów.

Uczeń chcący się wyuczyć koszykarstwa, może się zaraz zgłosić. **Bawolski, Żerków,** pow. Jarocin.

K. M. Dolata

b. prokurator teraz obrońca pr.
Poznań
Aleje Marcinkowskiego 16
1. piętro
przyjmuje podczas wakacji sądowych od godz. 9-1 i 9-6.

Wypzedaż

różnych nowych narzędzi rolniczych oraz części rezerwowych.

PUJANEK,

Jarocin, ulica Krakowska.

Gospodarstwo

21 morg. 15 mg łąki z dobrotorem i 6 morg. obsianej roli, z nowymi budynkami i światłem elektrycznym, w dużej polskiej wsi, dla stelmacha bardzo stosowne, jest zaraz za 3 miliony marek do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje (64)
Józef Morzowski, kupiec w Chodzieży.

Poszukuje się zaraz rzetelnej, pracowniej (91)
służącej

i młodej dziewczyny jako **pokojujki.**

Również poszukuje się starszego, samotnego, **pastucha**

do bydła. Zgłoszenia proszę nadesłać do **Leśnictwa Przedbórz,** poczta Strzelno.

Potrzebna do dworu

starsza niania

do roczn. dziecka, również

pokojujowa

może się zgłosić. — Zgłoszenia z podaniem życzonej pers. i do (69)

Dom. Szkaradów
powiat Rawicz.

Potrzebna zaraz starsza, wiejska

kucharka-gospodynini

za wysokim wynagrodzeniem, znająca się na gotowaniu, pieczeniu chleba, ciast, marynatkach komp. i prasowaniu. — Zgłoszenia przyjmuję **Pankau'owa, Żnin (Zbożowiec).** (846)

Poszukuje się zaraz zdolnej kucharki

znaj. się na prasowaniu, chowaniu drobiu i wszelkiej pracy dom. Warunki podług umowy. — Zgłosz.

Prob. Słupy
poczta **Królikowo,** pow. Szamotki. (64)

Poszukuje się zaraz lub od 1. października 1922 r.

uczniia do drogerji

z odpowiednim wykształceniem szkolnym. (68)
H. Rejewska, drogerja
Brodnica — Pomorze.

Oszczersztwo

razocone przezwienie na **„Zgodę”** Spółdzielnia Spożywców Sp. z o. ogr. odp. w Smiglu niniejszem cofam i jako najużytejsze przekazam. (71)
Smigiel, d. 14. 7. 1922 r.
Franciszka Konieczna.

Co slychać w polityce?

Na dworze wyje wichler, zrywa liście i strąca owoce, w murach sejmu — cisza, w pałacu rady ministrów — pustka. Oj! sierotami zostaliśmy, i kiedy się do sierotek oplakane skończy, chyba sam p. naczelnik państwa będzie wiedział, ale on jest z natury milczący. Więc cóż naprzd mamy mówić, chyba opowiedzieć co się stało, co się dzieje, i kwita.

Opowiadamy tedy...

Wbrew przewidywaniom ludzi ostrożnych Korfanty podjął się utworzenia gabinetu, ma on za sobą większość prawicy i środka w sejmie i chociaż rząd jego musi być bezpartyjny, na tej większości umiarkowanej p. Wojciech będzie się opierał. Czy to mocne oparcie? Niezupełnie, bo liczyć może na 220 posłów „prawicowców” przeciw 206 „lewicowym”, nawet Paderewski aż z Kalifornii (w Ameryce Północnej) przysłał depeszę, że do tej większości należy, kilku posłów z narodowej partii robotniczej wyszło z tego stronnictwa tak, iż w ostatnim czasie prawica się wzmocniła. Natomiast lewica drży tylko z niecierpliwości, aby się porachować z gabinetem Korfanteo i może, może obalić, aleć żniwa zatrzymują niejednego piastowca w domu, w myśl przysłowia „pańskie oko konia tuczy”, a i nam, ludziom miejskim, zależy na piękny zbiorze pod czujnem wejrzeniem gospodarza np. takiego jak pan Witos z Wierchosławic. Ale ba! p. Wojtek trudności ma niemałe. Musi sobie dobrać ludzi, a niekażdy chce figurować tylko na sezon „letni”, niekażdy lubi przeprawy z sejmem i rozmowy nocne z Belwederem. Tak, narady naszych gabinetów z Belwederem czyli naczelnikiem państwa przeważnie odbywają się w nocy. W dzień ministrowie pracują w swoich urzędach, kiedy śpią niewiadomo, ale też i praca ich nie tak wielkie przynosi owoce. Do rzeczy jednak! Jakże naczelnik państwa przyjął wysunięcie Korfanteo na prezesa ministrów przez większość sejmową? Przecież miał prawo jeszcze raz po obaleniu p. Śliwińskiego ze swej strony przedstawić osobę na kierownika rządu. Ale on tego nie uczynił, a gdy się dowiedział, że jest kandydat, ale ze strony sejmu, oświadczył, że w najbliższym czasie złoży urząd, czyli zgłosi swoją dymisję jako naczelnik państwa, a p. Korfanteo przeszkadza tymczasem w pracy nie będzie. Samo takie powiedzenie już mogło zachwiać większością sejmową, oderwać od prawicy tych, którzy chcą by Piłsudski mimo wszystko został, wreszcie zrazić Korfanteo. Ale naczelnik państwa wyraził się, że jemu nie chodzi o osobę p. Wojciecha, tylko o to, że mu konstytucja zbyt mały udział władzy, chciałby bowiem mieć wpływ na tworzenie rządu i uzależnienie go od siebie. Słowem naczelnik jak dawniej tak i teraz, ale już znacznie widoczniej nie chce podpisywać mianowań, pracować i naradzać się z ludźmi, którzy nie mają takich jak on przekonań politycznych. I w czasie kiedy Korfanty szukał ministrów do swego gabinetu, marszałek Piłsudski wyjechał do Brześcia nad Bugiem na przegląd wojska.

Słowem, nie a nie niewiadome są losy gabinetu Korfanteo, losy sejmu i naczelnika państwa: będzie utworzony czy nie będzie, zostanie rozwiązany czy nie, ustąpi czy nie ustąpi — oto pytania, na które może niewszystkie przyniesie odpowiedź polityka w przyszłym tygodniu.

Tu jednak zwrócić należy uwagę czytelników na nasze położenie wschodnie. Nie mamy przyjaciół prócz Rumunów, Łotyszów i Finnów. Ale dobrze wiedzieć co są wari ci przyjaciele w razie jakiego poważnego zatargu np. z Rosją? Rumunia — kraj bogaty, ale ludność nieoświecona, liczbowo o połowę mniejsza od ludności Polski; rząd jej przyjazny nam, wszakże rachować się musi z trudnościami wewnętrznymi (skarby złoty w ręku bolszewików, kraj wycieńczony przez wojnę i okupację austro-niemiecką, armia raczej do obrony swego kraju stosowna). W przeszłości Rumunowie pod imieniem Wołochów zawsze się chwiali między wiernością dla Polski a uległością dla Turcji. Pro-

wadzili jak to się mówi dwulicową politykę, aby żyć, i zdaje się, że i dzisiaj okoliczności zmuszają ich do niewystawiania pleców na razy „nahajek” kozackich.

Łotysze są białym ludem, ale liczbowo małym (półtora miliona chłopów i niewiast). Niedawno czytaliśmy o zamierzonym sojuszu wojskowym francusko-łotewskim jakby uzupełnieniem polsko-francuskiego.

W Finlandji mieszczaństwo i chłopci są za nami. Przeciwni nam socjaliści i Szwedzi. Nowe wybory nie przyniosły przyjaciółom Polski stanowczej większości. Natomiast do sejmu, liczącego niespełna 200 posłów, weszło aż 27 komunistów! I to w kraju szczycącym się z oświaty i rządzeń postępowych. Niewątpliwie pieniądź i agitacja bolszewicka odgrywały tu rolę.

Nasz stosunek do bolszewi jest chłodny. Klóćmy się o własność polską zrabowaną przez carów i wywiezioną podczas wojny. A coraz mniej są skłonni bolszewicy ją wydać, natomiast jak polip mackami szpiegowskimi opętują młode serca, namawiając do zdrady. Świeżo wykryta została organizacja szpiegowska z udziałem syna milionera warszawskiego, żyda (urwającego się za Polaka, a jakże!). Zresztą wiadoczna, że Rosja z nami stosunków handlowych utrzymywać nie chce, zadowala się Niemcami, Czechami, liczy na Amerykę i Anglię. W Hadze obrady nad odbudową Rosji ukuły. Przyparto wysłańców bolszewickich do muru, aby się wypowiedzieli, czy oddadzą własność ograbionym cudzoziemcom. Ale odpowiedzi jakoś nie slychac.

Nie slychać również, aby ustały walki w Irlandji, przeciwnie, rząd wzywa do szeregów na ochotnika. Ochotnikiem być w walce bratobójczej, bądź co bądź ten De Waleria, nieprzejejdany wróg Anglii, nie jest bandytą, niezaszczytna to służba. Ale widocznie rząd wojska ma za mało, czy też niesprawnie się bije. Lord Dżorż może spokojnie patrzeć na Irlandję; ta Zielona wyspa krwawi to prawdą, ale to krew irlandzka, więc Anglikom obca. Więcej go niepokoi stan Grecji, za którą płaci. Dotychczas nie zawarła ona pokoju z Turkami, a czas najwyższy, bo, bo, jedna strona nie wytrzyma, i co będzie? Francja godzi się, aby pokój odbył się z jej udziałem, nie rozumiemy tylko, dlaczego chce by układy prowadzone na statku przebiegały do niezdrów, a morze pewno burzliwe. A już naprawdę rozpętała się burza w ojczyźnie Wilsona i to o dolary. Naprzd zastrajkowali górniczy-węglarze, teraz do bezrobocia przystępują wszyscy kolejarze, a może i poczta, w każdym razie 1000 samolotów zajmie się przewożeniem listów, a 50 tysięcy samochodów — wysyłką pakunków.

Z ostatniej chwili.

Dn. 16 b. m. w Katowicach odbyła się wielka uroczystość złączenia Śląska z Rzeczpospolitą polską.

Na prezydenta Milleranda w Paryżu urządził zamach jakiś bolszewik. Tłum obronił prezydenta przed napastnikiem.

Przepisy dotyczące sprzedaży alkoholu.

W nr. 51 „Dziennika Ustaw” z d. 12 lipca ogłoszono nowe rozporządzenie wykonawcze w sprawie ograniczenia sprzedaży i spożycia alkoholów. Na mocy tego rozporządzenia wytwarzanie w kraju i sprowadzanie z zagranicy napojów alkoholowych, zawierających ponad 45 proc. alkoholu jest wzbronione. Ograniczenie to nie tyczy się wyrobu spirytusu w ogólności i wytwarzania wyższoprocentowych napojów alkoholowych, przeznaczonych na eksport. Piwo, zawierające do 2,5 proc. alkoholu, co powinno być zaznaczone przez producenta na naczyniu, w którym wypuszcza się je w handel (antałek, butelka itp.), nie podlega ograniczeniom ustawy. O liczbie i rozmieszczeniu miejsc wyszynku i detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych decyduje właściwa

komisja do walki z alkoholizmem. Udzielenie koncesyj na wyszynk lub sprzedaż detaliczną napoiów alkoholowych należy do kompetencji ministerstwa skarbu (w województwach: krakowskim, łwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim do kompetencji ministerstwa przemysłu i handlu, w województwach pomorskim i poznańskim według dotychczas obowiązujących ustaw). Konsumentom, w rozumieniu ustawy, jest każdy kupujący czy to dla spożywania na miejscu, czy też dla spożycia w domu. Za niedozwoloną sprzedaż lub podawanie napoiów alkoholowych właściciel zakładu odpowiada zawsze, personel pozostały tylko wtedy, gdy bezpośrednio przyczynił się do sprzedaży nielegalnej.

Odezwy i zawiadomienia.

— Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża na Okręg Wielkopolski poczuwa się do miłego obowiązku złożenia P. T. P. P. Akcjonariuszom Polskiego Banku Handlowego T. A. w Poznaniu wyrazów gorącej podzięk za uchwaloną subwencję mk. 200 000, której połowa przeznaczona została na Dom Ociemniałego Żołnierza w Bydgoszczy.

M. Heluk.

Dr. Żniniewicz.

— Walny Zjazd byłych wychowanków Salezjańskich. Komitet organizujący zaprasza niniejszem byłych wychowanków Salezjańskich wszystkich zakładów polskich na walny zjazd, mający się odbyć dnia 20 sierpnia r.b. w uroczystość św. Jacka w Oświęcimiu. Zgłoszenia należy nadsyłać do Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu na ręce Komitetu zjazdowego.

Zakład Salezjański
Oświęcim (Małopolska)

Sekretarz Komitetu
X. Ign. Antonowicz.

— Roczne Walne Zebranie Stelli Tow. Kolonji wakacyjnych i Stacji sanitarnych, Tow. zap. w Poznaniu odbędzie się na salce hotelu Rymyskiego d. 31 lipca r.b. o godz. 20.

Porządek obrad: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego. 3. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej. 4. Pokwitowanie. Wnioski bez uchwał.

Dr. Dembiński, prezes.

— Dnia 2 sierpnia przypada w kościele OO. Franciszkanów uroczystość Najświętszej Marji Panny Anielskiej czyli Porciunkuli, połączona z odpustem zupełnym „toties quoties”, to znaczy ile razy kto po spowiedzi i Komunii św. odwiedzi ten kościół i pomodli się według intencji Ojca św., tyle razy dostępuje odpustu zupełnego. — Przez cały dzień wystawienie Najśw. Sakramentu i adoracja. — Wotywa o godz. 8-mej. suma z kazaniem o godz. 10-tej, nieszpory z kazaniem o godz. 6.

— Poznań. Miesięczne zebranie III zakonu św. Franciszka z Asyżu odbędzie się w niedzielę d. 6 sierpn. o godz. 4-tej w kościele OO. Franciszkanów. Uprasza się o liczny udział.

— Dnia 2 sierpnia o godz. wpół do 5 po poł. odbędzie się Zjazd Delegatów poszczególnych ochron archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej w ochronie św. Józefa w Poznaniu, ul. św. Józefa 7/8 z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie. (X. prob. Rankowski). 2) Wybór zarządu Związku Rad Rodzicielskich. 3) Orędzie J. Em. X. Kardynała w sprawie ziem dla ochron z „Miesięcznika Kościelnego” z dn. 1 maja r.b. 4) Rozporządzenie kuratorium z dn. 1 listopada 1921 w sprawie zakładania ochron 5) Wykład „Ochrona w dzisiejszych czasach.” 6) Zakończenie.

Koło Kierowniczek Ochron
Archid. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej
pod wezw. św. Józefa.

— Dnia 3 sierpnia o godz. 10 ej przed połud. odbędzie się Walne Zebranie Koła Kierowniczek Ochron w domu SS. Miłosierdzia św. Józefa w Poznaniu, ul. św. Józefa 7/8.

Zarazem uwiadomiamy, że w myśl uchwały z dn. 3 lutego odbędzie się 3-dniowy kurs pedagogiczny dla kierowniczek ochron. Obecność wszystkich kierowniczek na Walnem Zebraniu, oraz na kursie, który się w tym samym dniu po południu rozpocznie, konieczna.

Upraszaży zarazem uwiadomić Komitet Rodzicielski swojej ochron, że dn. 2 sierpnia r. b. o godz. wpół do 5 po poł. odbędzie się Zjazd Delegatów poszczególnych ochron archid. gnieźnieńsko-poznańskiej, na który Szan. kierowniczka zechce swój Komitet zaprosić oraz i sama raczy przybyć. Zjazd ten odbędzie się w ochronie św. Józefa w Poznaniu, ul. św. Józefa 7/8.

— Za oddalenie niebezpieczeństwa, jakie zagrażało po raz drugi wiosce naszej, składa się publiczne podziękowanie Najst. Sercu Jezusowemu za ocalenie domu naszego i ponownego nawiedzenia wsi, gdy podczas drugiej strasznej nocnej burzy wśród bicia piorunów wysławiłmy obraz Serca Jezusowego, przyrzekając złożyć dziękczynne ogłoszenie i wdzięczność Najst. Sercu Jezusowemu, burza przeszła bez uszkodzenia trwająca tymczasem tylko godzinę. Błyskawice i grzmoty niechaj chwalą Pana Najwyższego.

Z Biskupic zaborowych pow. Kottów.

— Pielgrzymka z Pleszewa do Częstochowy — przez Gołuchów, Kalisz, Wieluń, wyrusza w czwartek, d. 10 sierpnia r. b. o g. 5 rano z kościoła farnego w Pleszewie. — Powrót w środę, d. 16 sierpnia kolejną. Zgłoszenia przyjmuje p. W. Kościelak w Pleszewie, Krzywa nr. 3.

— Miljonówka. W dniu 15 lipca r. b. wylosowano nr. 1 189 098, sprzedany w Poznaniu.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Jan Karpiński Sallaumines. Listu wspomnianego Redakcja nie odebrała. — „Sokół” w Wolsztynie. Ogłoszenie otrzymaliśmy za późno. Przewodnik na tę niedzielę był już wydrukowany. — P. W. Wosnak. Artykuł odczytaliśmy do archiwum redakcyjnego. Przy okazji zamieścimy. — P. Rogowski Wilno. Honorarium za ilustracje już wysłane. Głosy i Posłańca, najlepiej Sz. Pan zamówi wprost u OO. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika. — J. K. R. 100. Jeżeli listy nie wróciły, to widać, że adresat je odebrał. W jaki sposób adresy innych osób można otrzymać, tego Panu nikt nie będzie mógł podać. Ameryka jest krajem tak rozległym, że bez dokładniejszych danych co do miejscowości adresata trudno nawet urzędem tamtejszym jest rzecz dokładnie wybać. — J. M. Opiekun z pod Ostrowa. Niechaj Pan zgłosi się do „Caritas”, Związek Tow. Dobroczynności, w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22. — J. Kr. pod Lwowem. Mamy nadzieję, że będziemy mogli spełnić życzenia Pana. — P. Zalas, Warszawa. Dziękujemy za życzliwość nam okazaną. O ile Pan chce posiadać całą serię obrazków z „Bohactwa Polskie”, to musi Pan zebrać odnośne numery Przewodnika. Osobno tych ilustracji otrzymać nie można. Księgarnia św. Wojciecha żadnych pocztówek nie sprzedaje. — A. K. z Kaczanowa. Niechaj Pani napisze do „Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Niep. Poczęcia Najśw. Marji Panny”, Pleszew. — St. O. Nowydwór. Wiersz nie nadaje się do druku. — Roman M., Godziszewo. Nie można drukować.

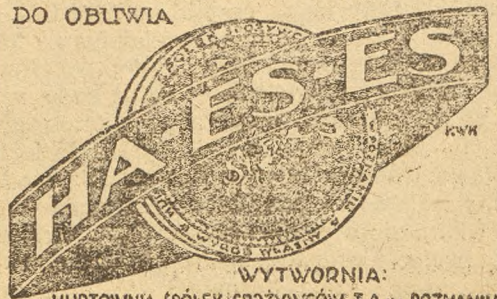
Składkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

X. prob. Czastka, Drohowyże 165 mk. Tułasiewicz, Poznań 50 mk. Szczepny Szwyer, Cmielów 400 mk. Łukasiewicz, Pyzdry 100 mk. X. prof. Dziegiński, Cielądz 200 mk. X. prob. Stankiewicz, Wiskitki 200 mk. Szwajcer, Zakopane 200 mk. M. Günter, Klonowo 50 mk. X. prob. Drużbacki, Gorlice 200 mk. Mikołajczak, Falków 20 mk. Fronczakówna, Ciechanów 100 mk. Królikowski, Zduniska Wola 1200 mk. Wojciechowski, Zielona Mławska 100 mk. Józef Szaliński, Skole 100 mk. Józef Pawłowicz Mosarz 200 mk. Wojciech Hałas, Zbąszyń 150 mk. Jabłoński, Puławy 200 mk. X. prob. Wawrzynowicz z Włodzimierza 200 mk. X. prob. Zor, Przystajń 200 mk. X. prob. Ulatowski, Włodawek 1350 mk. X. Kwiek, Lublin 100 mk. X. prob. Zakryś, zebrane w Nowymdworze 600 mk. Szary, Poznań 100 mk. X. prob. Gniazdowski, Kolo 400 mk. X. prob. Sokolowski, Bieniekonie 300 mk. X. prob. Zwojak, Czemierniki 200 mk. Siostra Alojza, Lwów 100 mk. X. Fr. Sokolowski, Bieniekonie 300 mk. Za pośrednictwem p. A. Michalaka z Falkowa 100 mk. Wal. Jakóbczyk, wóldarz 100 mk. Tomasz Witrzak, robotnik 20 mk. Jan Friebe, kolejarz 50 mk. Kaźm Kolanowski, kolejarz 40 mk. Józef Kempa, kolejarz, Imielno 100 mk. X. proboszcz Leitgeber Imielno 100 mk. Gindera, dzierżawca Imielno 100 mk. Surołka, gospodarz Imielno 200 mk. Sikorska, Rynarzewo 40 mk.

KALENDARZ.

30 lipca. Niedziela — Abdona i Sennena, męczenników. — 31 lipca. Poniedziałek — Ignacego Lojoli, wyznawcy. — 1 sierpnia. Wtorek — Piotra w okowach. — Siedmiu braci machabejskich. — 2 sierpnia. Środa — Alfonsa Liguorego, biskupa, wyznawcy i Doktora Kościoła. — Najświętszej Marji Panny Anielskiej. — Stefana I. papieża i męczennika. — 3 sierpnia. Czwartek — Znalezienie relikwii św. Szczepana. — 4 sierpnia. Piątek — Dominika, wyznawcy. — 5 sierpnia. Sobota — Najświętszej Marji Pauny Snieżnej.

NAJLEPSZA TERPENTYNOWA PASTA
DO OBUWIA



WYTWORNIA:
HURTOWNIA SPÓŁEK SPOŻYWCÓW T.A. W POZNANIU